Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok I. Kraków, 1-15 wrzesień 1926 r. Nr 11.

Prenumerata
całoroczna zł 5·—
półroczna zł 2·50
kwartalna zł 1·25
Prenumerata roczna w Ameryce 1 dolar.
Numer pojedynczy
25 gr.

KRAKUS

pismo niezależne, społeczno-polityczne
wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą od wiersza mm 30 groszy.
Strona ogł. zwycz. 3 łam.
Rękopisów nie zwraca się.
Redakcja i Administracja otwarta od g. 5—7 popoł.

Adres: Wydawnictwo „Krakusa“ w Krakowie, ul. Kremerowska 10. — Konto czekowe P. K. O. Kraków Nr 406.115.

Kto ma oczy ku czytaniu — niechaj czyta!

Główny cel „sanacji moralnej“.

Już bez wszelkiej żenady, z całą natomiast otwartością wyjawiają rządzący dziś Polską „uzdrowiciele moralni“, o co głównie im chodzi, i co było, jak z ich wynurzeń poznać dziś można, celem rokoszu majowego.

W „Głosie Prawdy“, jednym z nowych organów piłsudczyzny, czytaliśmy niedawno, że „w chwili obecnej **zadaniem najpilniejszem jest oczyszczenie administracji politycznej z elementów przegniłych moralnie, niedołężnych i politycznie nam wrogich.** Pan minister spraw wewnętrznych ma głos. Większość wojewodów niecierpliwie oczekuje dekretów dymisyjnych. Za nimi czeka wielu starostów i urzędników administracyjnych. Na ich miejsce muszą przyjść ludzie **politycznie pewni** i społecznie wyrobieni.

Do tej pracy użyty być winien przedewszystkiem element legjonowy“.

Jesteśmy więc już w domu i nie potrzebujemy się pytać jedni drugich: poco właściwie lała się w maju krew bratnia na ulicach Warszawy. Sprawa ta wyjaśniona. Uplanowano rokosz, by **„Dziadkowi“** przywrócić władzę nad Polską i zaspokoić jego **niepojętą** ambicję, a przy jego boku i pod jego opieką zająć wszystkie posady w armji, w urzędach i bankach.

Najpierw tedy rozpoczął „Dziadek“ wynagradzać spiskowców i sprzymierzeńców swoich. Pousuwał z głównych stanowisk w armji wszystkich doświadczonych wodzów, fachowych generałów, a ich stanowiska oddał **swoim wyłącznie** ludziom, między którymi nie brak **30-letnich młodzieńców!**

Ponadto „Dziadek“ wymógł na ministrze skarbu **dodatek pensyjny** dla oficerów wszystkich rang i podoficerów, przez co obarczył skarb państwa wydatkiem 27 miljonów złotych. Dla samego „Dziadka“ wynosi ten dodatek **do** miesięcznej pensji **2 (dwa) tysiące 100 złotych.**

I czyż nie opłaciło się robić rokosz?!

Równocześnie, na żądanie kliki rządzącej, p. Młodzianowski, minister spraw wewnętrznych, reorganizuje i ulepsza administrację państwową w sposób podany mu przez „Głos Prawdy“. Oczyszcza tedy urzędy z urzędników **doświadczonych i prawników,** którym nikt **nic** zarzucić nie mógł ze względu na spełnianie przez nich obowiązków, potworzono natomiast — jak zaznacza „Związek Stowarzyszeń urzędników“ w memorjale do rządu — całe wydziały o bardzo ważnym zakresie działań, w których **niema ani jednego prawnika!**

Jak w ten sposób zmontowana maszyna urzędnicza działać będzie, niedaleka przyszłość pokaże.

Widocznie komuś zależy na tem, aby przez takie pomysły, przez taką sanację urzędów **niszczyć** aparat państwowy i otwierać drogę wszelkim możliwościom. Rugowanie z administracji państwowej ludzi z akademickiem wykształceniem, a dawanie na ich miejsce **nieuków** lub samouków o **domowem wykształceniu,** musi doprowadzić państwo do zguby. „Doprawdy — pisze warszawski **„Polak-Katolik“** — śmiałość grupy ludzi, która dziś najgłośniej w Polsce krzyczy, przechodzi już wszelkie granice i powinna być nareszcie poskromiona“.

Zapowiedź stosunków meksykańskich w Polsce.

„Odrodzicielom moralnym“ marzy się inna jeszcze sanacja. Za mało im reformować państwo, pragnieniem ich jest jeszcze wprowadzenie do Polski **meksykańskich stosunków kościelnych.**

Wiemy już, jakie krwawe i prawdziwie neronowskie prześladowanie Kościoła katolickiego rozpoczął w Meksyku tamtejszy rząd masoński. Z tego pogromu katolicyzmu w zamorskiej krainie **otwarcie cieszy się nasza piłsudczyzna** i nietylko pragnie, by podobne stosunki zapanowały w Polsce, ale je całkiem **wyraźnie zapowiada.**

Mały piesek pilsudczykowski, krakowski, brukowy „Głos Publiczny“ w Nrze 28 (z dnia 19 lipca b. r.) uwielbia meksykańskiego prezydenta Callesa, nazywa go „wielkim uczonym i patrjotą“ za to, że się zabrał do niszczenia Kościoła i kleru katolickiego, a przy końcu tak wrzeszczy: **„Oby i w Polsce znalazł się taki mądry i nieustraszony prezydent“**, czyli: oby i w Polsce raz już zaczęto burzyć Kościół katolicki!

Powiedzą może Szan. Czytelnicy, że „takie.... głosy nie idą w niebiosy“, że nie należy zwracać uwagi na bezmyślny i głupi krzyk brukowca, to posłuchajcie, co pisze organ amerykańskich piłsudczyków, detroicki „Dziennik Polski“.

Oto, opisując w Nrze 107 z dnia 15 lipca b. r. wypadki w Meksyku, dodaje te słowa od siebie: **„Będzie i Polska przechodzić niedługo przez tę operację** — i tylko należy **życzyć** sobie, aby się to odbyło prędko i lekko. Francja dawno już przeprowadziła separację Kościoła od państwa i dobrze jest z tem obu stronom. Dobrze będzie i w Polsce obydwom stronom, gdy się to raz zrobi“.

W Numerze zaś z dnia 4 sierpnia b. r. tegoż masońsko-pilsudczykowskiego pisma czytamy:

„Przebieg obecnej walki w Meksyku jest szczególnie interesującym dla Polaków, bo będzie można z tego przebiegu wnosić o tem, co wypadnie przejść Polsce, gdy dojrzeje tam już kwestja oddzielenia zupełnego religji od polityki i ekonomji“.

Niema tedy najmniejszej wątpliwości, że masonerja, która **kieruje piłsudczyzną,** czeka tylko na odpowiednią chwilę, by i **w Polsce rozpocząć walkę z katolickim Kościołem.**

Sądzimy, że kto jeszcze nie wiedział, jakie są cele państwowe i kościelne piłsudczyzny, to chyba teraz z jej czynów i różnych zapowiedzi wyrobi sobie o piłsudczyźnie **należyte pojęcie.** *D.*

Szkoda czasu i atłasu!

Słowo o nawoływaniu do oszczędności — i o krzywdzie waloryzacyjnej.

Podobno nasze ministerstwo skarbu ma zorganizować komitet, któryby się zajął urządzeniem w Polsce **»święta oszczędności«** na dzień 31 października b. r., naśladując w tem cały świat, który w tym dniu nawołuje społeczeństwa do oszczędności pod względem gospodarczym.

Szkoda na to czasu i atłasu. W Polsce będzie takie święto wyglądało na kpiny z narodu, bo najpierw niema z czego oszczędzać, bieda ogólna przygniata sfery inteligencji i robotnicze, które przed wojną najwięcej oszczędzały, a powtóre nie pomogą tu wszelkie nawoływania i zachęcania do oszczędności, dopóki nie będzie naprawione, względnie usunięte **bezprawie waloryzacyjne** z dnia 14 maja 1924 r. i to nietylko dla tych, którzy kupowali pożyczki państwowe lub różne papiery wartościowe, ale przedewszystkiem dla tych najbiedniejszych, którzy swe oszczędności składali na czarną godzinę w Kasach pożyczkowych i bankach.

Nie wróci w narodzie zmysł oszczędnościowy po bezkarnem obrabowaniu obywateli z ich mienia. To sobie powinno ministerstwo skarbu wziąć pod rozwagę, jeśli chce przekonać naród o potrzebie i pożytkach oszczędności.

Trzeba najpierw usunąć zbrodnię, która zniszczyła kompletnie u wielu ochotę do robienia oszczędności, a potem dopiero możnaby urządzać »święto oszczędności«.

Mówimy o zbrodni, bo waloryzacja oszczędności i wierzytelności przedwojennych z dnia 14 maja 1924 r. **istotnie jest bezprawiem,** a co jest **bezprawiem,** jest zbrodnią.

Posłuchajmy, co o tej waloryzacji mówią prawnicy, a więc ludzie najkompetentniejsi w tej sprawie.

Zaraz po ogłoszeniu wspomnianego rozporządzenia, rozwinęła się ożywiona dyskusja w prasie i na zebraniach »Stowarzyszenia obrony wierzytelności«.

Artykuły podawane w »Gazecie Sądowej« i w »Palestrze«, a więc w pismach fachowo prawniczych, wyraźnie głosiły, że w państwie praworządnem musi istnieć, jeżeli państwo ma egzystować, dbać o swój honor i znaczenie, **zasada poszanowania własności i prawo uiszczania długu w pełnej wartości.** Gdy inaczej się dzieje, narusza się podstawy prawa, oraz porządku społecznego i gospodarczego.

Rozporządzenie zaś waloryzacyjne z dnia 14 maja 1924 r. w opracowaniu dra Zolla łamie te zasady, więc nie jest niczem innem — tylko **wywłaszczeniem,** rozumie się, bezprawnem.

Przeciwne jest ono także Konstytucji i jest jej naruszeniem, bo Konstytucja w artykułach: 99 i 102 zezwala wprawdzie na ograniczenie własności, ale jedynie ze względów wyższej użyteczności i za odszkodowaniem. Takiego zaś odszkodowania znane rozporządzenie waloryzacyjne nie daje.

Pierwszy prezes Sądu Najwyższego, p. Strzednicki, wyraził się swego czasu, iż to rozporządzenie właściwie nie powinno być zastosowane, ponieważ jest **niezgodne z prawem** i sprzeczne z zasadami moralności społecznej.

Trudno, rzeczywiście pojąć teraz, jak mógł były Prezydent Rzeczypospolitej p. Wojciechowski, podpisywać rozporządzenie, które zniszczyło tysiące biedaków i liczne fundacje na cele dobroczynne.

P. Wojciechowski uległ p. Grabskiemu i nie zastanowił się chyba nad swym krokiem. Przyszła za to na niego kara Boża, bo akurat 14 maja 1926 r., musiał złożyć prezydenturę i uchodzić z Belwederu — a tegoż dnia, t. j. 14 maja 1924 r. podpisywał rozporządzenia waloryzacyjne. Czy nie widoczna w tem ręka Boża?

Niechajże więc pamiętają o tym fakcie dzisiejsi też rządcy Polską i posłowie sejmowi, i naprawią **straszną krzywdę,** wyrządzoną tysiącom obywateli!

Dyr. K.

O litewskim kaczorze — o polskich kaczorkach i kaczkach.

Bajka — nie bajka.

Z litewskich bagien, z nadniemeńskich, czy z nadwilijskich stron, przyleciał raz na polskie stawy pod **Jelcami,** — kaczor czerwony, i zebrawszy około siebie gromadę młodych, o żółtych dzióbach kaczorków, tak im prawić począł:

»Młodzieży moja! Czy widzisz te stawy, po których pływasz? Nie pływałbyś po nich, ty i drugi kaczorku, nie pływaliby po nich rodzice twoi, kaczki i kaczory polskie, gdyby nie ja, gdyby nie moje zwycięstwa nad czaplami i bocianami, wrogami twy-

mi a do niedawna panami tych stawów«.

Z rozdziawionemi dziobami słuchały tej mowy młode kaczorki i bijąc z podziwu skrzydłami, wołały: Tak! Tak! Tak! — Tyś genjuszem! Tyś zwycięzcą w stu **bitwach!** Kwa, kwa, kwa!

A kaczki z boku się przysłuchujące, kiwały główkami przecząco i szeptem między sobą mówiły:

To jednak rzecz wielce ciekawa, gdzie ten samochwalca odniósł te zwycięstwa, bo w naszej gromadzie nikt o nich nie słyszał. Wiemy tylko, że w obronie naszych stawów krwawe staczał boje — **błękitny kaczor** w karpackich przełęczach. a potem na ukraińskiej, murmańskiej i francuskiej ziemi



Kaczor litewski.

Chyba młode kaczorki do stu bitew i zwycięstw litewskiego kaczora wliczają jego **ciąg** na **Wschód daleki,** gdzie z jego winy zginęły tysiące kaczorków, a na polskie stawy wrogów naprowadził. I gdyby znowu nie błękitny kaczor z swymi ochotnikami, który wroga w pochodzie powstrzymał i zgnębił, stracilibyśmy nasze stawy i bylibyśmy znowu w niewoli.

O jakie głupie, przegłupie, te młode kaczorki nasze — mówiły między sobą kaczki.

Gwałtem chcą w nas wmówić uwielbienie i podziw dla ich **litewskiego** kaczora, a to się nie da, to rzecz niemożliwa, bo mamy dość dowodów, że brak mu zdolności do rządzenia naszym rodem kaczym. **Jemu tylko wojenka w głowie!**

Gdyby nie samochwalstwo jego, gdyby nie ciągłe wpajanie w nasz ród, że litewski kaczor, to jakieś bóstwo zbawcze i przemądre, toby był nikt na polskich stawach o nim nie wiedział. Sam przecież mówi o sobie, że **»bajeczną zrobił karjerę«,** i sam się jej nie spodziewał, bo i za co?

Sztuczna dlatego ta jego sława — rzekła jedna z poważniejszych kaczek, przyjdzie więc czas, że pryśnie, jak bańka mydlana, i tylko niemiły odór po sobie zostawi.

Tak będzie, tak będzie, tak, tak, tak, — wołały wszystkie kaczki i rozeszły się w różne strony, nie chcąc słuchać co mówił dalej pod **Jelcami** litewski kaczor do żółtodziubnych, głupio i dużo o sobie i o swoim kaczorze myślących kaczorków

Mar.

Polityka na wsi.

Jeden z przyjaciół warszawskiego »Dnia Polskiego«, który bawił tego lata na wywczasach w Inwałdzie koło Andrychowa, tak opisuje w dzienniku wspomnianym obecne nastroje polityczne na wsi:

»Ton we wsi nadają gospodarze, a oni są w olbrzymiej ilości piastowcami. W potocznej mowie nazywają ich zwykle »prawicą«. Pod ich to wpływem są Kółka rolnicze i Związki Straży pożarnych. Pod Piastowy sztandar garnie się przeważnie inteligencja wiejska, oczywiście z wyjątkiem żywiołów opanowanych i opłacanych przez demagogję.

Wśród Piastowców wiejskich przeważa poczucie zgodnego pożycia z dworem, z którym chcą zawodowo i społecznie wspólnie pracować. Reforma rolna według sposobu uchwalonego przez Sejm nie interesuje ich, zabierania drugim ziemi przemocą nie pochwalają, domagają się natomiast wolnego obrotu ziemią, taniego kredytu na zakupy i cen, któreby opłacały produkcję. Są pełni pogardy dla tych, którzy ich zwodzili głupiemi hasłami otrzymania ziemi za darmo, lub za pół darmo — i przez których stracili znaczne sumy pieniężne zatrzymywane w skrzyniach — a potem zdewaluowane.

Jednem słowem jest to żywioł wybitnie państwowo-zachowawczy, czyli zdaniem »Putkowców«, reakcyjny, zacofany.

Ciekawy jest jednak stosunek wielu Piastowców do p. Witosa, który ujawnia się w widocznej i jawnej do niego niechęci.

Zdaniem ich, »Piast« powinien być nie tyle stronnictwem politycznem, dążącem do władzy w państwie, ale więcej Związkiem zawodowym gospodarzy, czyli Związkiem gospodarczym na wzór Związków ziemian z wyłącznym celem ochrony interesów chłopskich wobec rządu i państwa.

Wielu Piastowców ma za złe Witosowi pchanie się do rządów i umieszczanie na niepotrzebnych urzędach półinteligencji wiejskiej. Gniewają ich bardzo, utworzone przez Witosa Urzędy ziemskie, które są istnem utrapieniem dla chłopa kupującego ziemię.

Dotychczasowa ordynacja wyborcza do gmin daje na wsi przewagę gospodarzom i to z pożytkiem dla niej. Nowa ordynacja, która rozszerza prawo wyborcze na młodzież, może wiele złego przynieść wsi. Zresztą przyszłość to pokaże, w każdym razie Sejm wybrany na tę nową ordynację jest odstraszającym przykładem.

Bezrolni i małorolni wieśniacy zostają pod wpływem agitacji »Wyzwolenia«, którego wielkim prorokiem jest w okolicy Wadowic poseł Putek. Agituje on głównie w »Kołach młodzieży«, złożonych z wyrostków. Współzawodnikiem p. Putka jest p. Stapiński, który mu zarzuca zbytnią ustępliwość wobec »panów«.

Obaj ci prorocy przewrotu są zwolennikami »Kościoła narodowego« i gorąco tę sektę popierają, lud jednak nie bardzo chętnie kwapi się do tej nowej, — »kociej« — jak mówi, wiary.

Skąd idą fundusze na cele piłsudczyzny?

(Rzecz wielce ciekawa).

Jak grzyby po deszczu pojawiły się po rokoszu majowym we wszystkich dzielnicach Polski liczne pisma, dzienniki i tygodniki, poświęcone wyłącznie kultowi »Komendanta« i wysławianiu jego rządów.

Równocześnie rusza się bardzo żywo »Strzelec«, agituje i zakłada filje swego Związku po różnych miastach, a najwięcej w Wielkopolsce i na Pomorzu, tam właśnie, gdzie go sobie narodowo myślący ludzie wcale nie życzą i nawet »bandą« nazywają. Że jednak »Strzelcy« rozporządzają znacznemi sumami, co przy obecnem bezrobociu dużo znaczy, więc zyskują trochę zwolenników wśród sfer mało krytycznych. Mówią też, że każdy »Strzelec« pobiera dziennie żołdu po 15 zł.

»Związek ludowo-narodowy« wystosował w Sejmie, przed rozjazdem posłów na wakacje — interpelację do rządu, czy znana mu jest agitacja »Strzelca« — i skąd na to wszystko idą pieniądze?

Rząd na interpelację dotąd nie odpowiedział, ale rąbek tajemnicy odsłonił »Nowy Kurjer Polski«, który się wygadał, że na wydawnictwo bratniego mu piłsudczykowskiego organu, — »Głosu Prawdy« — poszło

z pieniędzy skarbowych podobno 180 tysięcy złotych.

Ile setek tysięcy złotych idzie na inne pisma »sanacji moralnej«, niewiadomo, że jednak cała ta »moralna« agitacja pożera olbrzymie sumy, to łatwo się dorozumieć.

Skarb państwa nie mógłby jednak ponosić tych wszystkich wydatków, więc musi istnieć inne jakieś źródło, z którego płyną fundusze dla piłsudczyzny.

Takie jawne źródło znajduje się wśród Polonji amerykańskiej, t. j. pośród tej części Polaków, którzy pozostają pod wpływem masonerji.

Z masońsko-piłsudczykowskich pism amerykańskich dowiadujemy się, że istniejące tam tak zwane **»Komitety imienia Piłsudskiego«** — zbierają ciągle między swymi członkami składki i ofiary **na cele działalności p. Piłsudskiego w Polsce.**

Centrala tychże komitetów wysłała w roku bieżącym na ręce p. Piłsudskiego **kilkanaście**, a może dotąd już **kilkadziesiąt tysięcy dolarów!** — których odbiór każdorazowo **potwierdza** sam p. Piłsudski.

Jeden z dzienników, który wylicza ofiary dolarowe, przesłane już p. Piłsudskiemu, taką dołącza notatkę:

»Będzie miał Marszałek czem otrzeć trochę łez, jakie powstały w pamiątce po wielkim jego czynie. Zresztą wszystko nam jedno, na jaki cel Marszałek obróci nasze pieniądze. Trzymamy się hasła, które rozbrzmiewa dziś po całej Polsce — cokolwiek Dziadek zrobi, dobre jest«.

A niżej o kilka wierszy tenże dziennik pisze: **»Związek Strzelców, Związek Legjonistów, Związek Wolności... to są instytucje, w których Marszałek Piłsudski lubi lokować swoje kapitały.**

...Mamy nadzieję, że z szybkim rozwojem organizacji »Komitetów im. Piłsudskiego« **będziemy mogli słać do Ojczyzny na ręce pierwszego jej Obywatela coraz większe sumy«.**

Czy dalej idą te większe sumy z Ameryki, nie wiemy — chociażby jednak szły i były, według obietnicy, coraz większe, to jednak wątpimy, czy wystarczyłyby na wydawanie tylu pism »sanacji moralnej«, ile ich założono, i na tak szeroką agitację »Strzelca«.

Są ludzie, którzy przypuszczają, że jest inne, jeszcze silniejsze źródło zasilające funduszami robotę piłsudczyzny w Polsce.

Pi.

Czy wiadomo o tem Księciu-Metropolicie?

Z parafji Raba Wyżna — w djecezji krakowskiej, otrzymaliśmy następujący list: Do parafji Raba Wyżna należy wieś Sieniawa, posiadająca wszakże własny, obok dworu zbudowany, kościółek modrzewiowy, pod wezwaniem św. Antoniego. Wieniec kolosalnej grubości lip, które otaczają ten kościółek, świadczy, że jest to starodawna fundacja panów na Sieniawie, a przynależne do tego kościółka 56 morgów lasu i kilka morgów pola, są pozostałością z dotacji na utrzymanie proboszcza, czy ekspozyta. Nie wiadomo z jakiego powodu, lecz niezbyt dawno, zabrakło księdza w Sieniawie, a dotacja została przyłączona do uposażenia probostwa w Rabie Wyżnej.

Ludność Sieniawy odczuwa bardzo dotkliwie tę zmianę, albowiem starcom i dzieciom jest zadaleko chodzić 7 klm do Raby, wszystkim zaś innym dostęp do kościoła jest bardzo utrudniony, ze względu na deszcze i błota, oraz zaspy i zawieje śnieżne w zimie.

Jakie są skutki z nieuczęszczania do kościoła, niema potrzeby się rozwodzić.

Z wielkiem przeto uznaniem trzeba być dla ludności Sieniawy, że pragnie i wszelkiemi siłami się stara o księdza do swego kościółka i gotowa jest do wielkich na ten cel ofiar.

Zaraz po wojnie, gdy markę polską liczono na dziesiątki i setki, składali gospodarze z każdego domu dobrowolnie znaczne kwoty, które delegat ludności w porozumieniu z ks. proboszczem w Rabie złożyli gdzieś w Kasie — »na procenta« — jak mówili. Pieniądze te, nie użyte na cel przeznaczony, już to zdewaluowały się, już też gdzieś przepadły.

Kiedy przyszła wieść, że Kurja metropolitalna w Krakowie przyrzekła dać Sieniawie kapłana, gospodarze na wyścigi wybierali co najpiękniejsze drzewa w swoich lasach, ścinali i zwozili ku kościółku, celem wybudowania plebanji. Inni nałamali kamieni i również je zwieźli. Kosztowało to dużo trudu i pracy, ale zapał był ogromny, bo ksiądz podobno miał zaraz przyjechać i zamieszkać tymczasem we dworze.

Pojechał tedy delegat (pewien gospodarz) do Krakowa po tego księdza. Po drodze wstąpił do Raby do tamtejszego proboszcza — i coś tam się stało, że delegat wrócił z niczem, nie dojechawszy nawet do Krakowa. Różne o tem, a niełądne wieści chodzą między ludźmi.

W jakiś niedługi czas potem, proboszcz z Rawy sprzedał drzewo i kamienie, przeznaczone na budowę plebanji, żydom, pieniądze schował — i sprawa na tem utknęła, ale pomimo upływu dwu lat, nie ucichła, jak sobie życzy ks. proboszcz. Bo ludzie są bardzo zgorszeni i rozgoryczeni, żalą się gdzie mogą, a do kościoła do Raby jeszcze mniej chodzą, niż przedtem, wolą nawet iść do Klikuszowej, taksamo o 7 klm odległej.

Chcielibyśmy wiedzieć, czy Najprzew. Książę Metropolita wie o tem wszystkiem, bo podobno otoczenie jego nie o wszystkich potrzebach i prośbach djecezjan go informuje. — (Że tak bywa — na to mamy dowody. — przyp. redakcji.).

Nowe zwycięstwo chrześcijańskich robotników.

Po Krakowie — Wadowice! Przy wyborach do Kasy chorych w okręgu wadowickim otrzymała lista Nr 1 (bezpartyjni i komuniści) 256 głosów, lista Nr 2 (socjalistów) 458 głosów, a lista Nr 3 (chrześcijańskich Związków zawodowych) 458 głosów — czyli największą ilość głosów.

Wskutek tego lista Nr 1 otrzymała w zarządzie Kasy chorych 5 mandatów, socjaliści 10, a chrześcijańscy robotnicy 15!

Brawo! Tak dalej — a zwycięstwo chrześcijańskich robotników i na innych polach pewne! Dałby Bóg, żeby cała klasa robotnicza jak najprędzej wydobyła się z niewoli żydowskiej, t. j. ze Związków socjalistycznych!

Główni sprawcy wielu zbrodni i ludzkiej niedoli.

Wielu uczonych, badających dzisiejsze społeczne i polityczne sprawy, doszło do przekonania, że **kapitalizm, masonerja i bolszewizm zmierzają** zgodnie do przemiany ludzi w zorganizowane zwierzęta, których celem powinno być jak najlepsze i najszersze używanie życia.

Kapitalizm miał przez pewien czas wielkie zasługi, ale tylko w dziedzinie materjalnej, bo stworzył w Europie okres dobrobytu, ale równocześnie **podkopał te podstawy moralne,** na których się opiera cywilizacja europejska.

On to spowodował upadek i rozkład obyczajów, zniszczył i niszczy rodzinę, wypłukuje z dusz ludzkich wyższe, szlachetniejsze porywy, a co najgorsze, niszczy w duszach zdolność do silnej wiary w cokolwiek, prócz wiary w **pieniądz i użycie.**

Kapitalizm obniżył poziom życia umysłowego, i sprawił, że ogół wykształcony przestał się interesować czemkolwiek, co nie ma wartości praktycznej, co nie prowadzi do robienia pieniądza.

Nic obchodzą — dziś człowieka zmaterjalizowanego odkrycia i postępy naukowe, on się interesuje tylko wynalazkami!

Europa wskutek tego przestała wydawać wielkich ludzi. Cywilizacja upada. Ludzie mniej dbają o to, co warte są ich dzieła, czy to pod względem naukowym, czy społecznym lub moralnym, a więcej o to im chodzi, jak się to sprzeda, by mieć pieniądz na wygodne, lub hulaszcze życie.

Kapitalizm bogaci jednych kosztem nędzy drugich, kapitalizm na tę nędzę jest nieczuły i wywołuje nienawiść w sferach zubożałych ku klasie wzbogaconej.

Chęć używania życia zrodziła tysiące zbrodni i codziennie je rodzi.

Oto są główniejsze grzechy kapitalizmu, które są równocześnie grzechami **masonerji i bolszewizmu,** gdyż wyrosły z jednego korzenia, co się materjalizmem zowie, a o duszy i jej potrzebach wiedzieć nic nie chce.

Polacy w Danji — i we Francji.

Organ Związku robotników polskich w Danji »Narodowiec«, podaje trochę wiadomości o rozwoju organizacji naszego wychodźtwa w tamtym kraju.

W miejscowościach: Nakskov i w Nyköpingu istnieją, wciąż zwiększające się organizacje pod nazwą: »Związku robotników polskich«. Dokładają one usilnych starań, aby uchronić dzieci polskie przed wynarodowieniem.

Od kilku miesięcy w szkole katolickiej w Nakskov uczy polskie dzieci nauczycielka Polka, Siostra z Zakonu Józefitek. Dotychczas brak jeszcze funduszu na opłacenie nawet skromnego jej utrzymania. — »Narodowiec« nawołuje rodziców Polaków, aby wpłacali na naukę choćby po koronie miesięcznie od dziecka. Nie do wszystkich jednak rodziców trafia głos »Narodowca«.

Wikary w Nakskov, ksiądz Hendryks, aczkolwiek jeszcze słabo zna nasz język, wykłada jednak religję po polsku. Władze i społeczeństwo duńskie traktują Polaków bardzo przychylnie i popierają ich życzliwie.

Związek w Nakskov posiada już własny lokal, a dzięki opiece poselstwa polskiego w Kopenhadze otrzymał od niego 204 dzieła, jako zawiązek bibljoteki polskiej. Także książek otrzymał też Związek w Nyköpingu.

Gdańska, niemiecka gazeta »Danziger Allgem. Zeitung« szeroko rozwodzi się nad wyzyskiem polskiego robotnika przez francuskich kapitalistów i dziwi się władzom polskim, że pozwalają dalej na werbowanie polskiego robotnika do Francji, mimo, iż kraj ten znajduje się w przededniu wielkiego kryzysu gospodarczego wskutek mającej nastąpić sanacji franka.

Setki tysięcy robotników, prowadzących tam życie godne politowania, zostanie pozbawionych pracy i środków do życia. Pracodawca francuski nie czyni żadnej różnicy między robotnikiem polskim a murzynem, i obu jednako wyzyskuje i jak najgorzej żywi.

Wspomniany dziennik zaznacza jeszcze, że w czasie od 16 marca do 16 lipca b. r. wyemigrowało z Polski do Francji przez granicę czechosłowacką 18 tysięcy robotników.

Otrzeźwienie u Czechów.

Po uwolnieniu Czechów przez traktat wersalski z niewoli austrjackiej, wpadli Czesi w drugą, może jeszcze gorszą niewolę, bo w pęta masonerji, której wielkim mistrzem jest p. Masaryk, prezydent Rzeczypospolitej czechosłowackiej.

Pod opieką Masaryka i masonerji powstał tam zaraz w pierwszych latach wolności odszczepieńczy Kościół husycki, do którego chwilowo przystąpiło około 1 miljon Czechów, przeważnie socjalistów i różnych niedowiarków.

Nie długi jednak był triumf tego odszczepieństwa i masonerji. Czesi zaczynają odwracać się od husytyzmu i wracają do Kościoła katolickiego, a rządom lewicy i socjalistów, które dotąd niepodzielnie kierowały państwem czechosłowackiem, daje lud czeski do poznania, że zbliża się ich koniec, bo na takie rządy lud dalej nie pozwoli.

Partja narodowa, którą lewica »faszystami« nazywa, skrępowana dotąd silnie przez lewicowców i masonów czeskich, nabrała już odwagi i siły w takim stopniu, że na niedawnem, bo 21 sierpnia b. r. odbytem zebraniu na wyspie Słowiańskiej, uchwalono, **by lud był gotowy ruszyć do Pragi** i tam na ulicach miasta zamanifestował swą wolę, a wolą jego jest, aby już raz skończyły się rządy partyj lewicowych, na ich zaś miejsce by przyszedł rząd poważnej obywatelskiej pracy, **nie dla jakiejkolwiek partji,** ale dla narodu i państwa.

Naturalnie, że lewicowe i masońskie pisma nie mają słów oburzenia dla tego żądania ludu! Ale nie wiele im to oburzenie pomoże, bo rządy lewicy dały się już tak we znaki czeskiemu narodowi, że ten czy prędzej, czy później pozbędzie się ich, bo się przekonał, jak szkodliwemi są dla państwa i narodu.

Przekonała się o tem Francja, widzą to Czesi, **przekona się też i Polska,** dokąd ją zaprowadzą obecne rządy »rokoszu majowego« i sanacji moralnej.

Niemcy — a Polska.

(LISIE ZABIEGI NIEMCÓW O PODWAŻENIE TRAKTATU WERSALSKIEGO).

Od pewnego czasu prasa zagraniczna często nadmienia o jakichś rokowaniach, toczących się między Belgją a Niemcami o odstąpienie Niemcom przez Belgję dwóch okręgów belgijskich Eupen i Malmedy za wysokiem wynagrodzeniem pieniężnem.

Niemcy chcą poprostu te okręgi, które musieli traktatem wersalskim odstąpić Belgji, teraz od niej odkupić.

W ten sposób usiłują Niemcy podważyć traktat wersalski, zrobić w nim wyłom i pokazać światu, że można bez Ligi narodów prostować powojenne granice państw, po obopólnem się ich porozumieniu. A jeżeliby się to

z Belgją udało — to potem możnaby, co do Pomorza i Gdańska, porozumieć się też z Polską, a nawet, w razie jakichś jej kłopotów, zmusić ją do tego.

Nietylko Polska, ale i Francja widzą w tych lisich zabiegach Niemców wielkie niebezpieczeństwo dla Polski, tem większe, że Niemcy czynią równocześnie wielkie zabiegi, by zawrzeć przyjaźń z Francją i w ten sposób Polskę pozbawić łączności z Francją i odosobnić ją.

Liczą też Niemcy na Francję, że cenniejszy dla niej i pożyteczniejszy będzie sojusz z niemi, niż z Polską, i że Francja skłoni Polskę do odstąpienia Niemcom Gdańska i Pomorza, za co Niemcy gwarantowaliby Polsce granice zachodnie, a nadto Polska miałaby na Zachodzie oparcie przeciw Rosji.

Dzienniki angielskie i francuskie przypuszczają jednak, że rząd belgijski nie przyjmie propozycyj niemieckich i w rokowania z Niemcami o zwrot Eupen i Malmedy się nie wda.

A co będzie jeżeli stanie się przeciwnie i Niemcy porozumią się z Belgją i Francją? Wtedy Polska znalazłaby się w obliczu groźnego niebezpieczeństwa utraty Gdańska i korytarza Wisły.

Odżydzanie bolszewizmu.

Od kilku już miesięcy, a szczególnie od lipca b. r. nadchodzą z Rosji dziwne wiadomości, że dzieją się tam rzeczy, któreby wskazywały na rozłam w bolszewiźmie. I rzeczywiście taki rozłam istnieje.

Jedna część partji dziś Rosją rządzącej z Stalinem na czele, do której przystąpił ostatniemi czasy przed swą śmiercią także osławiony kat Rosji, Dzierżyński, przekonała się wreszcie, że nauki komunistyczne, piękne w teorji, w życiu narodów są dla nich zgubą.

Bolszewizm państwowy i gospodarka komunistyczna zbankrutowały. Przemysł rosyjski całkiem upadł, bo nie może otrzymać kapitału z zagranicy, a los robotnika stał się daleko gorszym, niż przed wojną za rządów carskich; chłop zaś rosyjski ani słyszeć nie chce o podziale ziemi, którą w latach 1917 i 1918 wydarł gwałtem z rąk wielkiej własności. Na wsi bolszewizm wcale się nie przyjął.

Chłop rosyjski, z którego bolszewicy nawet najkrwawszym terrorem nie zdołali wyciągnąć wyrachowanych przez nich podatków, płaci rządowi o 800 miljonów rubli złotych mniej, niż to czynił przed wojną.

A państwo żyć musi. Przyszła tedy część stronnictwa rządzącego do przekonania, że bolszewizm trzeba sprowadzić na inne tory, trzeba go zrobić więcej rosyjskim, narodowym, któryby miał na celu interes państwa, a nie wykonywanie wskazań międzynarodówki żydowskiej, jak było dotąd.

Sprzeciwiają się jednak temu żydzi, biorący udział w rządzie z Zinowjewem (Apfelbaumem) na czele i stworzyli opozycję, żądając przywrócenia bolszewizmu, w całej, jak oni mówią, jego czystości, czyli bolszewizmu żydowskiego, który zniszczył Rosję i usiłuje agitacją bolszewicką w innych państwach, doprowadzić je do takiej samej ruiny, jak Rosję.

Przeciwna więc partja, której przewodzi Stalin, mająca dziś w rządzie przewagę, wystąpiła do walki z partją żydowską, odsuwa żydów od udziału w rządzie, — czyli **odżydza bolszewizm**, który tem samem pozbywa się barbarzyństwa i wchodzi na umiarkowaną drogę, ta droga zaś prowadzi powoli Rosję do prawdziwej demokracji bez udziału w niej żydostwa, co z pewnością Rosji i narodowi rosyjskiemu wyjdzie na dobre.

Zbrodniczość w Ameryce.

Mnożące się z dnia na dzień wypadki morderstw i napadów bandyckich w Nowym Jorku, Chicago, w Filadelfji i w innych miastach Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, rzucają niepokojące światło na stan bezpieczeństwa w krainie dolarów.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że przestępczość w Ameryce Północnej wzrasta. Charakterystycznem jest, że w ciągu pewnej jednej nocy policja nowojorska dokonuje czasem 1.000 aresztowań w jednych tylko dancingach i lokalach rozrywkowych. W Chicago wykrywa policja często 20 morderstw, popełnionych w ciągu 10 dni. Wypada zatem mniej więcej 2 morderstwa dziennie.

Śledztwa prowadzono w różnych kierunkach, nierzadko ustalają niezbicie, że morderstw dokonywano przy milczącym współudziale lub zezwoleniu wysoko postawionych osób, nierzadko wyższych urzędników policyjnych.

W tym roku mieszkańcy Chicago wnieśli petycję do senatu, w której proszą o zorganizowanie specjalnej opieki przed fałszerzami, mordercami, złodziejami, którzy działają, jak głosi petycja, w porozumieniu z policją.

Oprócz tego wielu urzędników miejskich pracuje w porozumieniu z mętami społecznemi. Spokojni mieszkańcy Chicago znajdują się pod terrorem różnych band, które mordują lub uprowadzają obywateli. Urzędnicy, którzy ochraniają takie bandy, ciągną ze swojego procederu duże zyski.

Wiele tajnych gorzelni lub składów wódek znajduje się, jak głosi memorjał pod opieką wysokich urzędników, a nawet polityków, a policja bywa hojnie opłacaną, gdy uniemożliwi jakąkolwiek próbę zdrady, czy denuncjacji.

W czasie jednego z bankietów, wydanego na cześć radcy miejskiego, policja i urzędnicy prowadzący różne kryminalne sprawy otrzymali drogocenne podarunki w postaci brylantów i automobili. Nierzadko zdarza się również, że policja eksportuje transporty wódek, których wyrób, import i sprzedaż jest, jak wiadomo, zakazana w prohibicyjnej Ameryce.

Jest publiczną tajemnicą — piszą dalej mieszkańcy Chicago, że na przedmieściu znajduje się specjalny gmach, w którym mieszczą się urzędnicy i w których pracują różni naczelnicy zbrodniczych organizacyj — terroryzujących ludność.

Senat amerykański zamierza wydelegować komisję, któraby przeprowadziła śledztwo i ukarała winnych.

Statystyka zawodowa Polski.

Według spisu ludności, dokonanego w Polsce w jednym dniu, t. j. 30 września 1921 r., ustalono liczby, dotyczące zawodowego zatrudnienia ludności Polski. Nie obejmują one jednak Górnego Śląska i Litwy Wileńskiej. Dla pełni obrazu, dołączono do nich cyfry spisu na Górnym Śląsku z r. 1907, a z obwodu wileńskiego z r. 1897.

Na ogólną liczbę 27 miljonów 186 tysięcy mieszkańców Polski, zajmowało się **rolnictwem i leśnictwem** 17 miljonów 481 tysięcy, t. j. przeszło 64 procent; przemysłowemi zajęciami 4 miljony 58 tysięcy, handlem i komunikacją 2 miljony 568 tysięcy, innymi zawodami 3 miljony 79 tysięcy.

Jest więc Polska krajem przeważnie rolniczym i rolnicy przeważają liczbą wszystkie inne zawody.

Hasło „Krakusa" — to nie brukowa senzacja — lecz prawda!

Z GRODU „KRAKUSA“

Spełniona obietnica.

W jednym z poprzednich numerów »Krakusa« zapowiedzieliśmy, że niebawem zajmiemy się też **sprawami** Krakowa. Jakimże bowiem »Krakus« byłby »Krakusem« — gdyby go nie interesował gród podwawelski?

Dziś tę zapowiedź spełniamy. Na razie poświęcamy objawom życia i czynom krakowskich obywateli, a także gospodarce miejskiej jednę tylko stronnicę naszego pisma, gdy jednak w przyszłości objętość »Krakusa« zwiększymy, to znajdzie się też w nim więcej miejsca dla powyższych spraw.

Co będzie w Krakowie godnem pochwały — to pochwalimy — a co należy zganić i potępić — to napiętnujemy, jak się należy, jak to »Krakus« umie, a że zrobić to potrafi, to się Szanowni Czytelnicy już chyba przekonali.

Dawne — a dzisiejsze mieszczaństwo krakowskie.

Ilekroć w dawnych czasach nieprzyjaciel zbliżał się pod mury Krakowa, by zdobyć i zająć starodawny gród »Krakusa«, obywatele tegoż miasta, »skoro trębacz miejski, — jak głoszą dawne kroniki — na ganku wieży ratuszowej w trąbę miedzianą na znak trwogi piosnkę starodawną zwykłą ledwo nie każdemu w Polsce znajomą — »Boga Rodzicę« zatrąbi, wnet zarazem każdy gospodarz osobą swą we zbroi, z bronią, na miejsce naznaczone do dziesiątnika swego, a z dziesiątnikiem do hetmana pokwapić a stawić się ma i będzie powinien pod winą pięciu grzywien«. (Uchwała Rady miasta z r. 1574).

Kadrami obrony miasta były cechy, z których każdy miał zgóry wskazaną basztę z najbliższemi murami do obrony, stąd baszty nosiły nazwiska od cechu, któremu były powierzane.

Z tych baszt dochowały się do dzisiaj dwie jeszcze od strony Kleparza. Tak broniło Krakowa przed wrogiem dawne obywatelstwo krakowskie.

Dziś Kraków zdobywa i zajmuje inny wróg, gorszy może od Tatarów i Niemców — wróg pejsaty, naród niszczycielski, dla którego Polska jest ziemią obiecaną, lepszą od Palestyny.

Z roku na rok coraz więcej domów chrześcijańskich przechodzi w Krakowie w ręce żydowskie, ulice Krakowa przybierają powoli ale widocznie charakter »Kaźmierza«. Przyjdzie chwila że katolikom tylko kościoły w Krakowie zostaną, a wszystkie domy będą w rękach żydów. Do tego przyjść musi, bo dzisiejsze obywatelstwo krakowskie znikczemniało do tego stopnia, że nie widzi grożącego mu i miastu niebezpieczeństwa i lekkomyślnie wyzbywa się posiadłości swoich na rzecz żydów.

Co gorsze i smutniejsze, pewna część mieszczaństwa krakowskiego tak się upadła, że wchodzi w związki z żydami i pomaga im do panowania w Krakowie.

Gdy się niedawno odbywały w Krakowie wybory do Zarządu Kasy chorych, mieszczanie krakowscy, którzy mieli głosować, jako pracodawcy, weszli w wyraźny sojusz z żydami, zamiast się złączyć z Komitetem chrześcijańskim, — i tym sposobem pozwolili na dalsze rządy żydowskie w tejże Kasie.

Że o te rządy żydom bardzo chodzi, świadczyła odezwa żydowskich pracodawców do wyborców, w której bez żenady powiedziano, że zwycięstwo chrześcijan w tych wyborach »**zagroziłoby bytowi i egzystencji 50 lekarzy i urzędników żydowskich**, zajętych w Kasie chorych.

Antysemici — (tak nazywają żydzi katolików) — chcą zdobyć Kasę chorych, by się znęcać nad żydami«.

Aby więc uratować istnienie żydów w tej Kasie, aby ją dalej żydom na pastwę zostawić, aby katolicy dalej swą krwawicą tuczyli 50 żydów i żydówek, niektórzy mieszczanie krakowscy głosowali na listę żydowską!

Ci ludzie chyba nie pojmują, jak się shańbili, jakimi są wrogami miasta i społeczeństwa pomagając żydom do coraz więcej żydowskich rządów w Krakowie, gdzie już rej wodzą w magistracie, a Kasę chorych uważają ze socjalistami za wyłączną swoją własność.

Gdyby z grobu powstali dawni mieszczanie, obrońcy Krakowa, napluliby z pownością w twarz dzisiejszym mieszczanom-szabesgojom i wyrzekliby się ich, jako następców i rodaków znikczemniałych do szpiku i kości.

Takby zrobili dawni obywatele Krakowa — dzisiejsi zaś, którzy mają w sobie choć trochę poczucia uczciwości, patrjotyzmu i miłości dla Krakowa, powinni zdrajcom-szabesgojom, których nazwiska znane są w Krakowie, nie podawać ręki, zerwać z nimi wszelkie towarzyskie stosunki, a sklepy ich i warsztaty omijać.

Takich spodlonych ludzi należy postawić poza nawias społeczeństwa!

Ks.

Rozrzewniająca ofiara.

Dnia 16 sierpnia odprawił proboszcz kościoła Marjackiego, ks. Infułat dr Kulinowski, Mszę św. na intencję pomyślnego przeprowadzenia restauracji tejże starodawnej świątyni, jednej z najwspanialszych w Polsce.

Po Mszy św. przemówił ks. Infułat do obecnych na nabożeństwie ludzi, wzywając ich i całe społeczeństwo, bu mu pomogli w tem wielkiem i zaszczytnem dziele odnowienia kościoła.

Zaraz po kazaniu zjawiły się w zakrystji dwie osoby, jeden ślepiec, i jedna żebraczka. Niewidomy oddał drżącą ręką 3 złote, jakie miał, na odnowienie świątyni, żebraczka zaś wydobyła z kieszeni całą garść najrozmaitszej monety, wszystko co miała, a wynosiło to 32 zł 50 groszy.

Gdy ksiądz Infułat nie chciał przyjąć od żebraczki tej ofiary, radząc jej, by sobie coś zostawiła, nie zgodziła się, mówiąc, że sobie jeszcze u ludzi wyprosi na życie.

Pożądana szkoła.

Staraniem »Towarzystwa Szkoły rzemiosł«, które niedawno w Krakowie powstało, utworzona będzie, przy poparciu finansowem ministerstwa oświaty »**Szkoła rzemieślnicza**«, na razie oddziały **ślusarski** i **mechaniczny**, przy państwowej Szkole przemysłowej.

To i owo.

DZIEŃ PAPIEŻA PIUSA XI.

Dzień Papieża, podzielony przez niego niezmiernie ściśle, rozpoczyna się o godzinie 7 zrana. O tej godzinie, po krótkiem rozmyślaniu, udaje się Papież do swojej prywatnej kaplicy i tu odprawia Mszę św., do której usługują mu dwaj camerieri (tajni szambelanowie).

Po Mszy św. spożywa Papież bardzo skromne śniadanie, podczas którego dwaj pralaci odczytują mu obszerną zawsze korespondencję, oraz dzienniki poranne.

O 9 rozpoczynają się w prywatnej bibljotece papieskiej przyjęcia urzędowe, a przedewszystkiem audjencja dla kardynała sekretarza stanu.

Konferencja Papieża z tym najwyższym dostojnikiem dworu watykańskiego trwa zwykle około godziny, przyczem omawiane są najrozmaitsze sprawy, począwszy od ważnych spraw dyplomatycznych aż do drobnych administracyjnych. W lecie podczas feryj odpadają audjencje, udzielane innym kardynałom, którzy o tej porze roku przeważnie nieobecni są w Rzymie, a także prefektom, którzy w ciągu pozostałych miesięcy roku mają obowiązek ścisłego zdawania sprawy Papieżowi z biegu prac, przyczem otrzymują od niego wskazówki, jak prace te prowadzić w dalszym ciągu.

Przyjęcia osób prywatnych odbywają się w sali del Trenetto, dawnej sypialni, w której umarł Leon XIII. Tutaj obchodzi Papież wszystkich zgromadzonych, mając dla każdego miły uśmiech i uprzejme słowo. O ile zbierają się grupy osób lub całe pielgrzymki, przechodzi do następnych sal, aby znów obejść wszystkich i dopuścić każdego do ucałowania pierścienia pasterskiego.

Zazwyczaj trwają audjencje te do 2 i pół i o tej porze przyjmuje Papież drugi z kolei swój posiłek. Przytem dwaj sekretarze osobiście odczytują mu dalszy ciąg listów, a głównie rozdzielają je stosownie do otrzymanych dyspozycyj.

Po posiłku udaje się Papież na krótki spoczynek, trwający do 4-tej, poczem następuje przechadzka w ogrodach watykańskich do godziny 6, lub też przejażdżka, bądź powozem, bądź samochodem, ofiarowanym przez panie medjolańskie.

Po powrocie do pałacu pije Papież kawę, poczem znów udaje się do bibljoteki na dalszy ciąg urzędowych przyjęć. O 10 wraca do swoich prywatnych pokoi na wieczerzę, po której znów idzie do bibljoteki, gdzie pracuje do późna w noc.

Gdy Watykan cały śpi, Papież modli się, czyta lub pisze. Nikt, nawet przyboczny kamerdyner (cavalliere malvestita), który bezpośrednio po wieczerzy otrzymuje wraz z innymi rozkaz udania się na spoczynek, nie umiałby powiedzieć dokładnie, o której godzinie Papież idzie spać. Jest to jednak zwykle bardzo późno.

PODRÓŻ PO ŚWIECIE WE WŁASNYM DOMU.

Przemysłowiec paryski, p. Dulauvens, zmuszony był w sprawach swej fabryki objechać główne miasta Europy oraz kolonje afrykańskie, co, jak obliczył, zająć mu ma zgórą półtora roku.

Nie chcąc na tak długi czas rozstać się z żoną, ani się wyrzec zwykłych wygód życia domowego, postanowił odbyć podróż we własnym domu. W tym celu kazał zbudować podług własnego pomysłu, kompletny mały domek mieszkalny na specjalnem podwoziu samochodowem.

Całość czyni na zewnątrz wrażenie automobilowego wozu ciężarowego, z tą różnicą, że na przodzie znajduje się mała oszklona weranda, w której się mogą wygodnie pomieścić trzy osoby, t. j. szofer, palacz i jeszcze jedna osoba.

Z tej werandy prowadzą rozsuwane drzwi do właściwego pokoju mieszkalnego, gdzie w głębi znajduje się wysokie podwójne łóżko francuskie, a pod niem wysuwalne szuflady z bielizną, ubraniem, porcelaną i szkłem.

Na lewo od pokoju jest kuchenka, opalana gazem i półki z naczyniami kuchennemi. Obok kuchni znajduje się pomieszczenie biurowe z maszyną do pisania, na prawo zbiornik świeżej wody i chłodnia do przechowywania produktów. Składane krzesła dopełniają urządzenia całości. Ściany ze stali i drzewa wyłożone są ozdobną skórą deseniową.

Podróż swoją tym wozem odbywają państwo Dulauvens już od roku. Gdy trzeba było jechać do Afryki, wóz wtoczono na okręt, a potem przy powrocie z Afryki z okrętu na ląd.

Państwo Dulauvens obliczyli, że mimo kosztownej budowy wozu-domu, mniej on jednak kosztuje niż bilety kolejowe, niż mieszkanie w hotelach, jadanie w restauracjach, napiwki służbie i tym podobne rzeczy.

NAJSTARSZA KOBIETA W EUROPIE.

W małej miejscowości francuskiej Letdes, mieszka najstarsza kobieta we Francji, a może w Europie, pani Gailland. Kobieta ta licząca podobno już 140 lat życia zupełnie jeszcze jest zdrową, krzepką, posiada doskonałą pamięć i umie opowiadać ciekawe historyjki o dawnych dobrych czasach.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Marceli Bojomir. Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarz. St. Ziemiańskiego.